Rok I. Kraków, dnia 1. Grudnia 1869 Nr. 11.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od Redakcji i Administracji.

Od Nowego roku, „Włościanin“ drukować się będzie na większym papierze jak dotąd, a w razie potrzeby wychodzić będzie z dodatkiem półarkuszowym.

Włościanin zawierać będzie: powieści, rozprawy o sprawach gminnych, powiatowych i krajowych; wiadomości polityczne, obszerniej i dokładniej opowiadane, jak dotąd; wiadomości z rolnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa; rady lekarskie, rozmaitości, ceny zboża w różnych miastach naszego kraju, wesołe gawędy, wykazy książek dla ludu, tudzicż w każdym numerze kalendarz dwutygodniowy; a mianowicie: wykaz dni, długość dnia, zmiany księżyca i t. d.

W każdym numerze będzie obrazek.

Prenumeratę musimy podwyższyć, bo obrazki umieszczane w „Włościaninie“ kosztują bardzo wiele, a myśmy na „Nowiny ze świata“, które bez obrazków wychodziły, przyjmowali 3 złr. jako roczną prenumeratę. Powtóre, załączać będziemy półarkuszowe dodatki w czasie trwania obrad sejmowych, posiedzeń rady państwa, aby czytelników dokładniej zaznajamiać ze sprawami kraju i monarchji.

Z tych powodów, koszta wydawnictwa będą większe, a na dal nie możemy narażać się *na straty*, i dlatego prenumerata na „Włościanina“ wynosić będzie od Nowego roku:
rocznie **4** złr. lub **2** tal. **15** srg., półrocznie **2** złr. lub **1** tal. **8** srg. kwartalnie **1** złr. lub **20** srg..

Na ten rok, który mija, obiecaliśmy Prenumeratorom całorocznym portret Kościuszki na premium, jeżeli się zbierze 700 prenumeratorów.

Ponieważ jednak zalednie 400 prenumeratorów się zebrało — zatem obietnicy dotrzymać niemożemy.

Natomiast obowiązujemy się teraz, ofiarować na premium portret Kościuszki wszystkim pp. Prenumeratorom, którzy za cały rok z góry złożą przedpłatę — bez względu, jaka ilość prenumeratorów się zbierze.

Ci pp. Prenumeratorowie, którzy nam poprzysyłali prenumeratę od 1. Kwietnia 1869 roku do 1. Kwietnia 1870 roku — jeżeli życzą sobie otrzymać premium, raczą przysłać przed Nowym rokiem 3 złr. 25 c. aby się całoroczna prenumerata wyrównała.

Wkrótce po Nowym roku roześlemy spis wszystkich tegorocznych pp. Prenumeratorów, tudzież spis rzeczy zawartych w 12 numerach „Włościanina“, jakoteż ozdobnie wydrukowany tytuł, tak, aby te 12 numerów w książkę oprawić można. Do tego dodane będą okładki z ładnego różnokolorowego papieru.

☛ Prosimy o wczesne nadsełanie prenumeraty, abyśmy wiedzieli, jak się urządzić z drukarnią.

Dla łatwiejszej przesełki pieniędzy — przyjmujemy 25 c. w 5 markach pocztowych po 5 centów.

Czesław Pieniążek.

Uczcie się bracia rolnicy!

Uczcie się bracia starzy i młodzi,
Bo przy nauce łatwiéj przychodzi
Wszelka myśl piękna i świeża,
I łatwiéj pojąć słowa pacierza,
I łatwiéj poznać dobro bliźniego,
Wedle przykazu idąc Bożego,
Snadniéj czuć miłość własnéj ziemicy —
A więc się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, jako w swej wierze
Żyć po Bożemu dobrze a szczerze,
W jakich się cnotach utrwalać trzeba,
By się tem pewniéj dostać do nieba;
Jakiemi grzechy trzeba się brzydzić,
I jak podłości trzeba się wstydzić,
By na sąd Boży stać po prawicy:
Tego się uczcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, jak z dobrą wolą
Człek wiele może trudniąc się rolą,
Kiedy nietylko myśli o sobie,
Lecz i o innych: czyto w chorobie,
Czyli to w nędzy, w ciężkiej niedoli,
Albo o ziomkach swoich w niewoli,
Których pognali w plen najezdnicy;
Uczcie się, myślcie, bracia rolnicy!

Uczcie się także, by wasza gleba
Wydała zawsze taki kęs chleba,
By též i innym można zostawić;
Ale ją trzeba mądrze uprawić,
Nie gardząc książką i dobrą radą,
Którą wam w umysł i serca kładą
Uczeńsi bracia, wasi sternicy:
Uczcie się, wierzcie, bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, jak ma być wszędzie
Ład i porządek, bo gdy tak będzie,
Za ładem prędzéj przyjdzie dostatek
Do waszych wiejskich domów i chatek;
Obejście będzie schludniej trzymane,
I staną ściany powybielane
I pełne brogi złotéj pszenicy:
A więc się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się, bracia, jak mądrze radzić,
A tak serdecznie by się nie wadzić,
Lecz dobro wspólne mieć przed oczyma;
Serce też wasze niech z tymi trzyma,
Co dobrze radzą gminie, krajowi,
Co też nie krzywi są kościołowi,
A stoją w cnotach jako w zbroicy:
Tego się uczcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, by przykre swary
Znikły na zawsze jak senne mary;
Wtenczas ojczyzna znów będzie świetną;
A kto ma tylko duszę szlachetną,
Będzie szlachcicem — prawym i czystym
I będzie poczczon w kraju ojczystym,
Czyto w kontuszu czyto w górnicy:
Tylko się uczcie bracia rolnicy!

Uczcie się bracia tego wszystkiego,
Co nam z przykazu trzeba Bożego
Wiedzieć i wierzyć, czynić obficie,
Żyć jak mąż dzielnie, a jako dziecie
Niewinnie, zgodnie, pięknie, miłośnie;
Bo z tego w kraju szczęście urośnie,
I Bóg do niebios wpuści świetlicy:
A więc się uczcie bracia rolnicy!

X. S. G.

O porządku i czystości.

— I czegóż tak myślicie? Coście tacy zaturbowani, rzekł Grzegórz Pakuła do Bartosza Zagrody, stojącego przed chatą.

— Ba wbił mi panicz nie mały sęk w głowę. Ale gdzie zaś, mówił machając rękami, gdzie tu człeku samemu poradzić.

— No, ale cóż to takiego?

— E! powiada panicz że chata powinna być czysta jak szkło, a podworko niby pokój, — bo to, powiada, człek zaraz zdrowszy, krzepciejszy.

— Tak, jużci panicz może pięknie mieszkać, jest komu obrządzić koło domu, ale niechno mu przyjdzie pójść w pole do żniwa, albo z kosą na łąkę albo z cepami do stodoły, albo i na swoje zawlec, zaorać i zasiać a jeszcze i bydła dojrzeć i gnój wyrzucić, i drzewa uciupać albo i chałupę poszyć; wtenczas ani myśleć o porządku, ino zwiększego, odrzucić śmiecie i gnój od chałupy i dosyć.

— Otóż i ja sam to mówię — i zda mi się, że mam racją.

Kiedy tak rozmawiają ze sobą, nadchodzi na to Jędrzéj, jeden z zamożniejszych wieśniaków, a wielce surowy na leniuchów i próżniaków.

— Niech będzie pochwalony! A o czem gadka?

— Na wieki wieków, odpowiada Grzegorz. A o czemżeby, jeźli nie o naszych turbacjach.

— Turbacji nie odgadasz mój Grzegorzu, nie odpędzisz jak psa krzyknąwszy: „*A nie pójdziesz!*“ ino pracą a staraniem; jak się zapoci, jak się zasapi od trudu, to i pójdzie sobie z Bogiem, a człek rzeźwiejszy i weselszy podrygnie nieraz i zaśpiewa czasem z radości.

— Wiem ja, żeście wy mądrzy Jędrzeju; aż się serce raduje słuchać jak mówicie. Ale są ludzie, co nie do rzeczy prawią, ot jak nasz panicz. I Grzegorz opowiedział słowa panicza.

— Cóż wy na to Bartoszu?

— Nie chwyta mi się to wcale głowy.

— A wiecie dla czego? Oto dla tego, że my wszyscy to jak te owce, nic więcéj; — jedna skoczy przez patyk, dalejże wszystkie, mało sobie karków nie pokręcą; ale niechno to będzie duża szczapa lub kłoda, śmielsza przyjdzie, obwącha, a inne wąchają z daleka i dalejże potem w nogi.

— Powiedzcieno to jeszcze raz, rzekł Grzegorz, przesuwając kapelusz na ucho, bo nie wiem do czego stosujecie.

— Ot wam powiem wyraźniej, do wyrozumienia, że nie wszyscy my rozumni i oględni. Siedzieli nasi ojcowie w błocie, i my też; pili nasi bracia na zabój w karczmie i my też; jak wieś wsią nie znalazł się żaden coby zrobił inaczej, ino tak jak inni. Komu się nie chciało robić, ha! to próżniaczył i turbował się o chleb, a rad go był wziąść zkąd niebądź, choćby z jałmużny aby tylko nie robić. — A jeźli czasem jaki mądrzejszy człowiek co poradził, a broń Boże ktoś ze dworu, hej! obces na niego: a co on za nowości nam prawi? albo my to nie pamiętamy że nasi ojcowie tak czynili? a to zły pan, oto taki, oto owaki. Dalej do karczmy na pocieszenie, na rady i zwady. I źle było chłopom i gorzej jeszcze będzie. Bo choć to tam w naszej gromadzie bije jedno serce, i wszyscy się jakoś rozumieją; jak krzyknie starszy wiekiem, to choćby w piekło za nim. Ale nie wszystko to dobre, co mówi gromada i nie wszystko to rozumne i poczciwe, co myśli; a najgorsze pono to, co im mówią przybłędy.

— Bójcie się Boga.

— Ja się boję Boga i dlatego wam to mówię. Widzieliście mię przecie, że tak samo i u mnie bywało, jak u was: błoto w podworcu; smród w chacie, gorąco zawsze we łbie i swędziała też ręka, ale kiedym raz posłuchał rozumniejszego od siebie, tom się zaraz odróżnił od innych i dobrze mi z tém i dziękuję Bogu serdecznie, że choć na starość przyszło wyrozumienie.

— Juścić prawda, mówił Grzegorz, że tam u was wszystko inaczej, choć tyle macie pieniędzy co i my, ludzi tyle co i my i pracujcie dniem i nocą. My też także nie próżniaki, a wszystko jakoś opak idzie.

— E! bo wy niby ten podróżny, co to wolał leźć przez błoto, po kamieniach i krzakach, dla tego że tak zawsze chodził, jak pójść przez kładkę, co było bliżej, dla tego że nigdy jej tam nie widział. Radzili mu inni, usłuchał, wszedł na kładkę, zrobił kilka kroków i znów się wrócił i znów na kładkę wstąpił, dumał i medytował, aż wreszcie machnął ręką i poszedł swoją drogą, spóźnił się do miejsca i rzekł sobie: Piękna mi rada, i zabłociłem się jak zawsze i dwa razy tyle drogi zrobiłem. Bierz go kat z taką radą.

— Więc powiadacie, żeby usłuchać panicza i zmieść gnój w kupę i błoto het odrzucić i okna otwierać od chałupy? Co?

— A posłuchacie mnie jak poradzę? rzekł stary.

— O toć bym was nie pytał na próżno.

— No dobrze, więc wam powiem, że człek zawsze odróżniać się powinien od bydląt, bo człek ma duszę i Boga w sercu, więc człek wyższy od zwierzęcia. Popatrzcie sami! Świnia z ochotą nurza się w błocie i tyle też z niej użytku, że człowiek ma jadło, a nieraz i złe robi ryjąc po ogrodach i psując płoty. Więc jest złem bydlęciem, gdyż więcej przynosi szkody jak dobrego. Koń znowu nie będzie się walał w błocie, ale owszem chce słomy na podściółkę i lubi stać w suchości, bo też koń szlachetne zwierzę, dopomaga człeku w pracy, niesie go na sobie i pamięta dobrodziejstwa. Weźcież sobie teraz człowieka, co modli się do Boga, ma mowę, którą porozumiewa się z innymi, ma serce którem kocha innych, ma ręce do obrony i pomocy innym, jest więc najszlachtniejszem ze wszystkich stworzeń, boć to niby włódarz Boży, co wolę Jego roznosi po świecie, za miłosierdzie Jego miłuje swych braci, za dobroć Jego płaci sercem innym, niepowinienże zatem mieć lepszego przytuliska, żywić się lepszemi pokarmami? Wszak to wszystko w Jego ręku, w Jego mocy. Bóg stwarzając człowieka dał mu wszystkie środki do tego. Czemże będzie ów człowiek mieszkający w błocie, smrodzie i niechlujstwie? Powiedzcie!

— Ha! juścić bydlęciem.

— A widzicie niemiałże panicz racji? Co?

— Miał, mój Jędrzeju; ale to pracy potrzeba ogromnej, zachodów i starania.

— Pamiętajcie sobie przysłowie: Nie święci garnki lepią i nie odrazu Kraków zbudowano. Kiedy weźmiecie Boga na pomoc a przyłożycie pilnie pracy, niedługo wszystko będzie dobrze i pięknie. No! a teraz Bóg z wami moi ludzie, czas i mnie do domu.

Jędrzej odszedł, a dwaj gospadarze długo patrzeli w ziemię, nic nie mówiąc, aż nareszcie jeden rzekł do drugiego:

— Jakże Grzegorzu?

A wy Bartoszu?

— Ja się zaraz zabieram do porządku.

— I ja też! No dajcie rękę, w imię Boże! pomaluśku, pomaluśku, Bóg da za rok, takich jak Jędrzej więcéj będzie na wsi, a ludzie też może i wszyscy się uprzytomnią wkrótce.

Poczciwi wieśniacy rozeszli się z mocnem postanowieniem i wolą. Coż wam więcej powiem? Zgadniecie sami, boć łatwo zgadnąć, że gdzie *dobra rada a chętna praca*, tam wszystko poczciwie i po Bogu.

W rok po tem, stali także Grzegorz i Bartosz przed swemi chatami, nie poznalibyście tych dawniej błotnych dziurek. W około chałupy czyściutko jakby na Zielone Świątki, pięknie i sucho; w rogu mały ogródek; czysto pomyte okna i obielone świeżutko ściany; w izbie sucho i zdrowe powietrze; przed Matką Boską częstochowską pali się lampka dzień i noc, a kiedy czasem przechodzisz nocną porą wedle chałupy takiej, to światełko błyszczące przez okno świeci ci niby Duch Boży, niby poczciwy duch lepszego szczęścia i doli dla wioski.

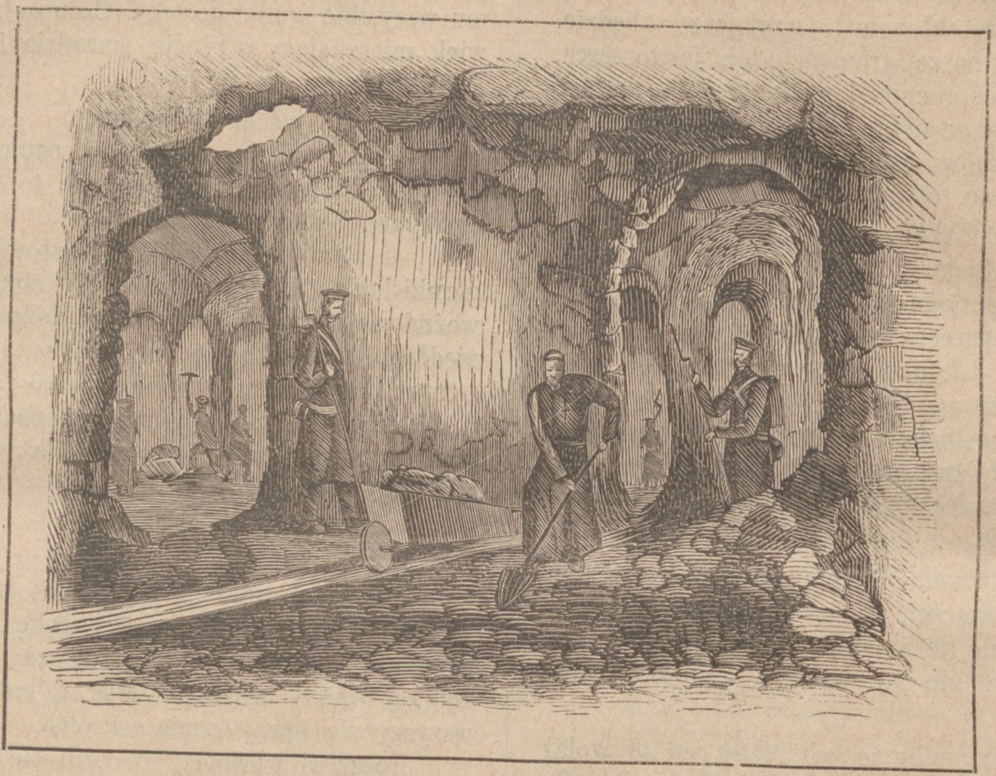
Grzegorz i Bartosz kontenci byli, że poszli za radą starego Jędrzeja i wieczorem klęknąwszy przed obrazem Najświętszej Panny, dziękowali za dary Boże.

Stach Sandomierczyk.

Prześladowanie kościoła katolickiego
w krajach polskich
pod moskiewskim rządem.

I.

Kilkakrotnie wspominaliśmy w piśmie naszem o prześladowaniu Wiary naszej, przez moskali. Dziś rozpoczynamy podawać czytelnikom, cały szereg obrazków, przedstawiających gwałty moskiewskie.



Dzisiejszy obrazek przedstawia wnętrze kopalni sybirskiéj, w której bracia nasi polacy, do taczek przykuci w wilgotnych podziemiach, kopią i wożą wykopany kruszec.

Rycina przedstawia księdza kapucyna, którego moskale skazali na całe życie do ciężkich robót w kopalniach za to, że jako kapłan katolicki, niósł pomoc duchowną powstańcom, że ich spowiadał i zaopatrywał Najśw. Sakramentami na drogę do wieczności.

Sędziwy kapłan okuty w łańcuchach, przykuty do taczek, niewidzi teraz słońca, ani tworów Bożych na ziemi. Nie oddycha powietrzem świeżem, ale całe życie spędzić musi w ciemnych podziemiach w zgniłem powietrzu, przy ciężkiej, ludzkie siły przechodzącej pracy.

Koło niego, kilku moskiewskich żołdaków na straży, jakby się bano sędziwego kapłana katolickiego. Gdyby osłabiony wycieńczony na siłach, chciał spocząć na chwilę, to żołdak moskiewski bagnet przyłoży do piersi i pędzi do pracy ciężkiej, strasznej, zabijającej. Taka to sprawiedliwość moskiewska! Gdyby nawet powstańcy, co broń podnieśli w obronie Wiary i ojczyzny, zasługiwali na karę, to przecież rząd moskiewski nie miał prawa karać kapłana katolickiego za to, że im udzielał spowiedzi. Toć to przecież jest obowiązkiem kapłańskim, nieść pociechę religijną każdemu, choćby nawet największemu zbrodniarzowi, a cóż dopiero tym, co bronili wiary i ojczyzny.

To pierwszy obrazek. W następnym numerze będzie drugi — i tak daléj, aż ich podamy kilkanaście.

P.

O pracy.

„Pracuj, a Bóg ci dopomoże“.

To starodawne przysłowie zawsze powinno nam być na myśli, do niego stosować się nam należy.

Jednakże praca ażeby prawdziwą człowiekowi korzyść przynosiła, powinna być pracą *rozumną*, *wyrachowaną*, — *a wytrwałą.*

Praca *rozumna* jest wtenczas, jeżeli się oddajemy takiéj pracy, która najlepiéj stosuje się do naszych sił i do zdolności naszej. Tak n. p. jeżeli kto ma zdolność na kowala, niepowinien być szewcem. Kto jest słabowitego zdrowia i młota dźwigać nie może, nie powinien być kowalem.

Praca *rozumna* jest wtenczas, jeżeli jednemu oddamy się zawodowi i w tym jednym zawodzie pracujemy, ile nam sił starczy. Tak n. p. kto jest kowalem, niech zawsze *tylko* młota i kowadła pilnuje, a nie trudni się obok kowalstwa czem innem.

Tymczasem u nas dzieje się inaczej. Chłopak wiejski dostanie się przypadkiem do miasta — natrafi na służbę u rzemieślnika jakiego, przypatrzy się jego robocie i wraca na wieś, niby majster bie-

gły w swem rzemiośle. Najczęściej nie ma zręczności żadnej, a podejmuje się roboty — i tylko zawód robi tym, co mu robotę powierzają. A tymczasem gdyby nie czepiał się rzemiosła, do którego zdolności nie ma, mógłby dobrze wywijać sierpem i siec kosą.

Dalej. Rzemieślnik na wsi, a nawet w małem miasteczku — jest n. p. szewcem, cieślą — a do tego rolnikiem. Butów nie ma czasu zrobić, bo mu ciesiołka przeszkadza. Ciesiołki nie wykończy, bo trzeba w polu zaorać.

Przyjdziesz do takiego z robotą, to ci powie, że nie ma czasu, bo mu pilno do żniwa, albo do młocki. Weźmie robotę — to jej nie zrobi uczciwie. I jakżeby nawet mogło być inaczej, kiedy trudniąc się kilkoma rzemiosłami, w żadnem udoskonalić się nie może.

A powiedz któremu, żeby zaprzestał być n. p. rolnikiem i cieślą, a został tylko szewcem, to ci odpowie na to: „Ze szewstwa nie wyżyję — trzeba i czem innem dopracować."

Taki człowiek nie wie, że sam sobie szkodzi, a chociaż napracuje się ciężko, to przecież z tej pracy pożytku nie ma żadnego, bo nie pracuje *rozumnie*.

Zaraz Wam to wyjaśnię. Takich rzemieślników, jak ten, o którym mowa, jest n. p. we wsi lub w miasteczku dziewięciu. Wszyscy dziewięciu są, jak to się mówi, na jedno kopyto. Każdy z nich jest szewcem, cieślą i rolnikiem zarazem. Każdy z nich pracuje potrójnie, bo jako szewc, jako cieśla i jako rolnik. Jedna praca przeszkadza drugiej, i żadna nie jest doskonałą, a tem samem pożyteczną. A wszyscy dziewięciu dostają roboty i wszyscy zarabiają jednako.

Niechby ci ludzie rozdzielili robotę potrójną między siebie, i trzech z nich pozostało szewcami, trzech cieślami, trzech rolnikami, to każdy z nich, co by stracił z ciesiołki, którą się trudnił i z rolnictwa, zyskałby z szewstwa od tamtych, coby szewstwo porzucili. Trudniąc się jedynie szewstwem, nabrałby wprawy w tem rzemiośle, a roboty jego byłyby lepsze i pokupniejsze. Wieś lub miasteczko, które miały w dziewięciu osobach trzech rzemieślników lichych, miałyby tak samo po trzech rzemieślników, ale dobrych.

Człowiek tylko w jednym zawodzie może być doskonałym. Jeżeli od razu kilku pracom się oddaje, w żadnej doskonałym być nie może.

Dlatego zbawienną jest zasada: *podział pracy*, czyli reguła, aby każdy według swych sił i zdolności, oddawał się jednemu.

To znaczy, by ludzie między siebie pracę rozdzielali.

Praca *wyrachowana* jest wtenczas, jeżeli człowiek obmyśli naprzód, gdzie i jak najkorzystniej pracować może. Tak n. p. jeżeli w miasteczku jest pięciu szewców i ci pięciu wystarczają dla miasta i dla okolicy, a zaledwie tyle roboty mają, że przy niej wyżyć mogą, to nie miałby wyrachowania taki szewc, któryby chciał być szóstym w owem miasteczku.

Trzeba więc tam skierować się z pracą, gdzie tej pracy potrzebują.

Powtóre, zważać trzeba na to, *jak* pracować należy. Mianowicie starać się trzeba o to, aby robota była jak najlepszą. Każdy powinien się starać, aby lepiej robił od drugiego, bo tym sposobem zyskuje się tych, co robotę powierzają. Powtóre starać się należy robić jak najtaniej. Jeżeli rzemieślnik robić będzie za drogie pieniądze, to pewnie niewiele będzie miał takich, co mu robotę dadzą. Zrobi n. p. przez miesiąc cztery pary butów i weźmie za nie dajmy na to 16 złr., to zarobi na tem, przypuśćmy 8 złr.

Jeżeli zaś robić będzie buty n. p. po 3 złr. parę, to niezawodnie 8 par do roboty dostanie, a weźmie za nie 24 złr. przyczem 12 złr. zarobi.

Aby praca była wyrachowaną, należy obliczyć, ile się ma zarobku. Jeżeli zarobek wynosi n. p. na miesiąc 12 złr. — to trzeba 8 złr. przeznaczyć na życie, a resztę podzielić. I tak jednę połowę tej reszty schować na zapas — aby mieć się czem poratować w nieszczęściu, w chorobie — i nie potrzebować w takim wypadku pożyczać u lichwiarzy a marnować się zastawami. Drugą połowę reszty zarobku, obrócić należy na powiększenie warsztatu, na zakupienie materjału, z którego się wyrabia sprzedawany towar.

Na nieszczęście u nas dzieje się odwrotnie. Rzemieślnik to, co przez tydzień zarobi, w niedzielę przepije. W poniedziałek odpoczywa po hulance, a we wtorek nie może zabrać się do roboty, bo nie ma za co kupić n. p. skóry — jeżeli jest szewcem.

Lud wiejski robi tak samo, a jeszcze gorzej. Zarobek tygodniowy przepija — z pijatyki choruje, potem niezdolny do roboty — marnuje mienie, zdrowie, życie i staje się złodziejem, albo żebrakiem.

Pozostaje wam jeszcze wytłomaczyć, co to jest praca *wytrwała*.

Co do tego, to najwięcej do Was przemówię Bracia Włościanie.

Kiedy wy pracujecie? Kiedy idziecie na zarobek? — Oto jak bieda przyciska, jak niema co jeść w domu, jak niema czem zapłacić podatków, jak niema na sól lub na buty.

A przecież człowiek nie dla tego tylko pracuje, aby wyżył z biedą— ale, ażeby swoje mienie pomnażał — aby do coraz większego bogactwa dochodził — aby na starość, gdy pracować nie można, miał zabezpieczony chleba kawałek — aby dzieciom swoim zostawił spuściznę większą niż ją sam odebrał od ojca swego. Bo ojciec dał jemu jednemu, a on musi dać już kilkorgu dzieciom.

Gdyby tak obrachować wszystkie dnie w roku, w których wieśniak pracuje, to pokazałoby się, że zaledwie dziesiątą część roku obróci na pracę.

Rok ma trzysta sześćdziesiąt i pięć dni, potrąćmy 65 dni na święta i niedziele — a zostanie nam trzysta dni w roku, przeznaczonych na pracę.

Ten, co nie ma własnego gospodarstwa, wyrobnik — może zatem pracować trzysta dni w roku.

Przypuśćmy, że za każdy dzień zarobić może

tylko 30 centów, to za trzysta dni zarobiłby 90 złr. Jeżeli zaś na życie i na przyodziewę potrzeba mu przez rok 60 złr. — to jeszcze 30 złr. zostanie mu w zapasie. Jeżeli zaś w ten sposób pracować będzie przez dziesięć lat, to uzbiera sobie 300 złr. Przez ten czas pieniądze zarobione wzrastać mogą, jeżeli pracujący, grosz oszczędzony złoży w kasie oszczędności, albo w banku — gdzie mu od tych pieniędzy procent wypłacą.

A przecież człowiek może w taki sposób więcej niżeli dziesięć lat pracować, więc uskładać sobie może daleko więcej. Gdyby n. p. w dwudziestym roku pracować zaczął — a pracował lat trzydzieści, to zebrałby sobie, mając lat pięćdziesiąt, dziewięćset reńskich zarobku własnego. A jeżeli składał w banku pieniądze, a procentu nie ruszał, tylko do złożonych już pieniędzy dodawał, to będzie miał pieniądze swoje podwójne -- i wypadnie mu blizko *dwa tysiące* reńskich.

Mając lat pięćdziesiąt a dwa tysiące reńskich w kieszeni — nie boi się starości — odpoczywa sobie do śmierci a żonie i dzieciom zostawia majątek własną pracą zebrany. Tak wykierować się może *wytrwałą* pracą wyrobnik żyjący z pracy rąk własnych. A cóż dopiero mówić o gospodarzach, co mają grunta, zagrody swoje!

Wieśniak nie umie korzystać z czasu, nie umie czasu używać, podzielić go.

Jeżeli ma robotę koło chałupy, albo na gruncie swoim, to guzdra się z robotą trzy lub cztery dni, a mógłby to w jednym dniu sprawić.

Jeżeli ma trochę zboża i ziemniaków, to, choćby mu się najlepszy zarobek nadarzał, nie wypędzisz go z domu. Dopiero jak bieda przyciśnie, wyszle córkę lub syna do żniwa albo do młocki. — Jak zarobi tyle, że zarobkiem zapłaci podatek i kupi soli— to już więcej o zarobkowaniu nie myśli.

Weźmy takiego wieśniaka, który sam może pracować, a ma prócz tego dwoje dzieci do pracy zdolnych. Jest ich więc troje.

Gdyby sto dni w roku potrzebowali pracować koło własnego gospodarstwa, to zostaje im jeszcze dwieście dni na zarobkowanie. Każde z nich zarabiać może przez dwieście dni, a więc wszyscy razem zarobią sześćset dni. Każdy dzień tylko po 30 cent. to wypadnie z zarobku sto osmdziesiąt reńskich na rok. Jeżeli zaś na zapłacenie podatku, na sól i na przyodziewę, potrzeba wydać 80 złr. rocznie, to sto złr. zostaje czystego zarobku. A za te sto złr. można dokupić bydła, poprawić mieszkanie — z czasem dokupić gruntu. Można wygodniej żyć — napić się w niedzielę i w święto piwa albo wina. Ubierać się cieplej i porządniej — chatę mieć czystą i wybieloną — sprzęty porządne, podłogę w izbie — książkę i gazetę do czytania — i żyć jak Bóg przykazał, jak człowiekowi przystoi.

Na nieszczęście, u nas dzieje się inaczej. Wieśniak włóczy się bez potrzeby po jarmarkach, co tydzień gdzie indziej. Co zarobi, przepije w karczmie. Jak ma ziemniaki i trochę chleba, to leży pod piecem i próżnuje, lub rozsiada się w karczmie za stołem. Dlatego też bieda w domu — nędza — często głód. A lud narzeka na nieszczęście, które sam na siebie sprowadza.

Uderzmy się w piersi, i powiedzmy sobie, żeśmy próżniaki straszne, że nie mamy *wytrwałości* w pracy i patrzmy na tych, co w miastach pracują. Tam jak rok długi, od świtu do wieczora kupiec stoi w swym sklepie — i namrozi się w zimie, napoci w lecie. Tam urzędnik jak rok długi, dzień za dniem siedzi w urzędzie i pisze, pracuje, a często i w święto pracować musi.

Powie może niejeden : A co mi to za praca, stać w sklepie i rozkładać towary, albo smarować piórem po papierze.

Na to Ci powiem mój Bracie:

Jak ten urzędnik do pióra, a kupiec do łokcia przyzwyczajony — tak samo ty przyzwyczajony jesteś do cepa i kosy. Urzędnika pisanie tak samo męczy, jak kupca sprzedawanie towarów, jak ciebie młocka lub kośba.

Tak więc wykazałem Wam, Kochani Czytelnicy, że — aby z pracy mieć pożytek — trzeba pracować *rozumnie*, *z wyrachowaniem i wytrwale*. Wtenczas tylko opuści nas bieda, wtenczas tylko lepsze nastąpią czasy, do których wzdychamy. Bo *praca* jest jedynem lekarstwem na biedę i niedolę.

Cz. P.

Co się dzieje w świecie?

Obrady sejmowe zamknięto dnia 13 listopada w sobotę o 2 godzinie z południa. Książe Marszałek pożegnał posłów przemową, zakończoną okrzykami na cześć N. Pana „Niech żyje cesarz i król nasz“.

N. Pan powróci do Wiednia najdaléj 3 grudnia, a 11 grudnia otwartą zostanie rada państwa.

Donoszą wszystkie gazety jednozgodnie, że w Dalmacji wojsko nie może dać rady powstańcom, że nawet w kilku miejscach wojsko znaczne poniosło klęski.

Do Rzymu zjeżdżają się już Biskupi z całego świata na sobór. Sobór, czyli zebranie książąt kościoła, obraduje nad potrzebami kościoła, uchwala ustawy kościelne. Zebrania takie wielkie mają znaczenie, bo uchwały soboru stają się wyrokami dla wiernych, a ochraniają wiarę katolicką od napaści jej wrogów.

Ojciec św. otrzymał od cesarza tureckiego nader kosztowny pierścień w podarunku.

Rozmaitości.

Nagroda za uratowanie życia. C. k. namiestnictwo przyznało Marcinowi Wilkowi, przedmieszczaninowi z Jarosławia, wynagrodzenie w kwocie 10 złr. za wyratowanie Anny Gruszeckiej dziewczynki 3-letniej, gdy d. 17 lipca b. r. tonęła w rzece Sanie.

Nagroda za wyratowanie tonącego. Iwan Ripa, Ilko Łaba i Andrzej Riszka ze Spasa, wyratowali podczas powodzi tonącego Fedora Biłana. Ponieważ się pokazało, że sam tylko tonący był w prawdziwem niebezpieczeństwie, c. k. namiestnictwo nie mogło przyznać im tak zwanej taglii w pełnej wysokości, jednak za podjęty trud i chwalebną gotowość w niesieniu pomocy udzieliło im do równego podziału wynagrodzenie w kwocie 10 złr.

Burza w Wiedniu. W nocy ze soboty na niedzielę i przez cały dzień następny 14 Listopada panowała w Wiedniu niesłychanie gwałtowna burza. Wiedeńskie dzienniki podają dokładne opisy tego przerażającego zdarzenia. Gdyby nie ich zgodność najzupełniejsza nawet co do drobnych wypadków, posądzićby można wszystkie te opisy o rażącą przesadę. Nie możemy tu podać wszystkich, nadzwyczaj licznych i okropnych wypadków. Ograniczymy się więc tylko na powtórzeniu niektórych szczegółów, które mogą nam dać miarę gwałtowności tego wichru: Na młodą 17-letnią kasyerkę rzeźnika Brauno padła z wieży kościoła św. Elżbiety część dachu z takim gwałtownym impetem, że ciało biednej dziewczyny okropnie zgruchotane zostało. Mózg wyleciał z głowy na trotoar, a palce od rąk i nóg dopiero nazajutrz znaleziono pod gruzami. Staruszkę Antoninę Heiman rzucił wicher na szyny kolei konnej, w tej chwili nadbiegający wagon zgruchotał jej nogi. Oficera idącego ulicą porwał wicher ze sobą i uderzył nim tak silnie o mur sąsiedni, że w dwie godziny potem ducha wyzionął. Dwoje dzieci strącił wicher z ulicy do kanału; jakiś student, chcąc uchwycić kapelusz, który mu wiatr z głowy zerwał, wpadł tożsamo pędzony niesłychaną siłą wichru do Dunaju, zkąd go jednak szczęśliwie uratowano. W Neufünfhaus wicher powalił jakąś kobietę na bruk tak silnie, że ciężko sobie głowę zraniła.

Podaliśmy tu tylko małą część tych wypadków. Sile wichru nie mogły się nawet gmachy i wieże oprzeć. Z kościoła św. Szczepana spadła jedna wieżyczka kamienna, operę nową uszkodził wicher tak mocno, że do cesarskiej loży deszcz padał; na dworcu kolei północnej zerwał wicher z magazynu znaczną część dachu blaszanego; w Lancensdorf koło Wiednia spadła jedna z wieżyczek na dach kościoła tak silnie, że przedarła się przez dach i uszkodziła organy. I tu tożsamo wypuszczamy opis pomniejszych uszkodzeń na drobnych budynkach i we wszystkich ogrodach publicznych Wiednia.

Morderstwo i samobójstwo. W Leśnikach w pow. sokalskim Józef Tańczak, który mieszkał pospołu z Anną Żadnowską i prowadził życie niemoralne, przyszedłszy d. 30. października w nocy pijany do domu, pokłóciwszy się z Żołnowską i chwyciwszy wałek roztrzaskał jéj czaszkę, a potem poderznął jej gardło nożem. Następnie poszedł do szopy i tam się powiesił.

Morderstwo. Dnia 6 list. wywlokły psy z rzeki Sanu pod wsią Kopkami w pow. nisieckim worek, w którym znajdowały się zwłoki ludzkie zupełnie już zepsute. Były to zwłoki Bartłomieja Oleja, 14 lat liczącego, z gminy Kopki, który będąc sierotą i sukcesorem gruntu po rodzicach, wychowywał się od czwartego roku życia u swego stryja Jana Oleja. Opiekun postanowił jakimbądź sposobem pozbyć się swego wychowańca, którego był jedynym spadkobiercą. Prześladował go więc i dręczył w nadziei, że tym sposobem zgon jego przyspieszy, a gdy to niezskutkowało, zamordował go dnia 25 września b. r. i zaszywszy ciało w worek, wrzucił je do Sanu. Winowajca przy pierwszem przesłuchaniu przyznał się do czynu.

Szczególne wypadki śmierci. Łukian Gadzosa z Filipkowic w pow. borszczowskim, kopiąc piasek w dn. 3go listopada został zasypany i tak potłuczony, że w skutek tego nazajutrz umarł. — Dn. 5 listopada znaleziono w rzece Zbruczu pod Husiatynem zwłoki Jana Mielniczuka z Zalesia w pow. czortkowskim. Pilnując wołów w zakładzie kontumacyjnym wyjmował on z wody drzewo płynące, a pośliznąwszy się wpadł w rzekę i utonął. — W Barwałdzie górnym w pow. wadowickim dn. 8 listopada około godziny 6 ½ wieczorem zawalił się skutkiem silnego wichru mur szczytowy karczmy dworskiej, której dach poprzedniego dnia był zgorzał. Gruzy przebiwszy powałę izby szynkownej, zasypały 9 ludzi. Karczmarz z żoną, oraz kilka innych osób, które wracając z Wadowic z jarmarku, wstąpiły do karczmy i siedziały na ławach pod ścianami, ocaleli szczęśliwym trafem. Z pod gruzów wydobyto 5 ludzi zabitych, ci są: Karol Wypior, krawiec z Barwałdu 25 l., Katarzyna Bortnicka 40 l. matka 6ga dzieci z Barwałdu, Franciszka Żak 29 l. matka 5ga dzieci z Barwałdu, Ludwik Bartkowski 28 l. wyrobnik z Strzyszowa, Jan Cebulka 25 l. wyrobnik z Bugaju. Nadto wydobyto troje lekko rannych: Franciszka Skoczylasa, Barbarę Karasińską i Antoninę Studnicką tudzież Maryannę Gaczałową, która ostatnia jest ciężko raniona bez nadziei. Pierwszą pomoc lekarską udzielił rannym lekarz zgromadzenia Braci Miłosierdzia z Zebrzydowic, który niezwłocznie przybył na miejsce.

W Siekierzyńcach w powiecie husiatyńskim powiesił się d. 13 listopada pastuch dworski Jaśko Nopacki. Przy sekcyi pokazało się, że powodem samobójstwa tego była choroba umysłowa. W Iwanówce w tymże samym powiecie powiesił się d. 15 listopada gospodzrz tamtejszy Ludwik Tracz. Przyczyną samobójstwa była melancholia. W Smodnej w powiecie kosowskim umarł 16 listopada Andrzej Pasiecznik w skutek ran poniesionych w sporze z swymi pasierbami, Janem i Grzegorzem Pawlukiem.

W Nowej wsi pod Czudcem d. 25 października Marjanna Barciowa kopiąc glinę została zasypana, wydobyto ją nieżywą. D. 12. listopada kilku ludzi we wschodnich powiatach Galicji poniosło śmierć przez zmarznięcie: w pow. doliniańskim 4 ludzi, jakaś kobieta z Kniaziołuki, dwóch włościan, jeden z Turzy, drugi z Łopianki, i nareszcie strzelec dworski ze Strutyna, wybrawszy się na polowanie; w Tłumaczyku w pow. kołomyjskim Józef Załucki parobek 18-letni, w Matkowie w pow. turczańskim wło-

ścianin Łeś Jaworski i Bazyli Matkowski, wybrawszy się do lasu po drzewo, w Oknie w pow. skałackim Hrynko Dupusz wyrobnik.

W Kociubińcach w pow. Husiatyńskim w nocy z 13 na 14 listopada Mikołaj i Jan Topolniccy bracia, będąc na chrzcinach u sąsiada, pobili włościanina z tejże wsi Duczemińskiego tak, że nazajutrz umarł.

Pożary. Dn. 5 listopada w Niżniowie w pow. tłumackim zgorzała zagroda włościańska, podpalona, szkoda 180 złr.; w posadzie felsztyńskiej w pow. staromiejskim zagroda włościańska, przyczyna niewiadoma; dn. 6 listopada w Mazurówce w powiecie żydaczowskim zagroda włościańska, podpalona, szkoda 500 złr., chłopiec 5-letni poniósł śmierć w płomieniach; dn. 8 listopada w Rudzie w pow. pilznieńskim zagroda włościańska, przyczyna niewiadoma, szkoda 686 złr.; dn. 12 listopada w Mycie w pow. turczańskim 2 zagrody włościańskie, przyczyna niewiadoma, szkoda 300 złr.; w Moszczenicy w pow. gorlickim stodoła dworska podpalona, szkoda 2000 złr.; dn. 14 listopada w Demyczach w pow. śniatyńskim 2 zagrody włościańskie, przyczyna niewiadoma, szkoda 200 złr.

Dn. 5 listopada zgorzała w Słowikowej w pow. nowo-sądeckim zagroda włościańska, przyczyną pożaru była nieostrożność, szkoda 70 złr.; dn. 8 listopada w Kuninie w pow. nowo-sądeckim dwa domy, zabudowania gospodarcze ze zbożem i 5 sztuk bydła, przyczyna pożaru niewiadoma, szkoda 1334 złr.; dn. 8 listopada w Żegestowie w pow. nowosądeckim budynki mieszkalne i gospodarcze czterech włościan w skutek nieostrożności, szkoda 2050 złr.; dn. 9 listopada w Swiniarsku w pow. nowo-sądeckim zagroda włościańska ze zbożem, w skutek nieostrożności, szkoda 180 złr.; dn. 9 listopada w Gliczarowie w pow. nowo-targskim dwie zagrody włościańskie ze zbożem i bydłem. W płomieniach zginęła jedna kobieta. Przyczyna niewiadoma, szkoda 2554 złr. 30 c.; dn. 9 i 11 listopada w Medwedowicach w pow. buczackim 2 zagrody włościańskie ze zbożem, przyczyna pozaru niewiadoma, szkoda 604 złr.; dn. 12go listopada w Kątach w pow. brzeskim dwie stodoły ze zbożem, przyczyna pożaru niewiadoma, szkoda 598 złr.; dn 13 listopada w Haczowie w pow. brzozowskim zagroda włościańska ze zbożem, przyczyna pożaru niewiadoma, szkoda 932 złr.

D. 25 listopada w Baryczy w pow. brzozowskim zgorzały 2 zagrody włość. przez nieostrożność, szkoda 750 złr. D. 27 listopada w Ryglicach w pow. tarnowskim zagroda włość. ze zbożem i bydłem; przyczyna niewiadoma, szkoda 1179 złr. D. 4 listopada w Witkowie w pow. kamioneckim dom włośc. przyczyna niewiadoma, szkoda 86 złr. D. 5 listopada w Wołczyszczowicach w pow. mościckim zagroda włośc., przez nieostrożność, szkoda 500 złr.; w Mikołajowicach w pow. tarnowskim 4 stodoły włośc. ze zbożem, podpalone, szkoda 2425 złr., d. 8 listopada w Budzyniu w pow. mieleckim 3 stodoły dworskie ze zbożem, przyczyna niewiadoma, szkoda 10.000 złr.; tylko budynki były zabezpieczone.

Książki pożyteczne poleca się:

Rozmowy niedzielne siostry Anny z czeladką służebną i rzemieślniczą, ku jej umoralnieniu napisała L. D. Kraków 1867. — Dostać można w księgarni Himmelblaua przy ulicy Florjańskiej za 50 centów.

Wytrwałość w pracy i w złym losie. Powieść, napisała L. Leśniowska. *Dwa procesa*, czyli *Większa moc Boska, niż złośliwość ludzka*, napisała L. Leśniowska.

Żywot Stej Kunegundy, Królowej polskiej. Napisał dla użytku ludu polskiego Leszek Junosza z Jasiennicy. Cena 55 centów.

Żywot Śgo Kazimierza Jagiellończyka Królewicza polskiego, napisał dla użytku ludu polskiego Leszek Junosza z Jasiennicy, kosztuje 45 centów.

Obydwie te książki zaopatrzone są pięknym obrazkiem tych Świętych, których żywot opisują.

Dziś za mało mamy miejsca i czasu, aby Czytelnikom dokładniej przedstawić wartość tych dzieł. W następnym numerze pomówimy o nich więcej.

Dziś to tylko jeszcze dodamy, że obie te książki dostać można *jedynie* w księgarni M. Fenichla w Tarnowie.

Księgarnia M. Fenichla robi ustępstwo chwalebne, dla szkół i biblioteczek ludowych, bo dla nich opuszcza 20 procent, czyli *piątą* część ceny. Tak więc dla szkół i bibliotek, wypadnie Żywot Śtéj Kunegundy zamiast 55 centów, tylko 44 c. Żywot Św. Kazimierza, zamiast 45, tylko 36 c.

Ceny zboża w Krakowie.		Żądają Złr.	Żądają c.	Płacą Złr.	Płacą c.
Pszenicy .	korzec	10	50	9	50
Żyta	„	6	60	6	40
Jęczmienia . . .	„	—	—	—	—
Owsa	„	3	75	3	50
Grochu	„	8	—	7	50

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prenumerować i odbierać można:

W Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345,
w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie 3 złr. lub 2 tal. Półrocznie 1 złr. 50 c. lub 1 talar. Czteromiesięcznie 1 złr.

Właściciel i wydawca: L. Lewandowski. *Czcionkami Karola Budweisera.* Odpowiedzialny redaktor: Czesław Pieniążek.